
AGNIESZKA
OKNIŃSKA
Berlin.
OBCE, SWOJE, NICZYJE
OBYCZAJ
OSTRE PIÓRO

Berlin.

OBCE, SWOJE, NICZYJE

AGNIESZKA
OKNIŃSKA

Berlin.
OBCE, SWOJE, NICZYJE

Copyright © Agnieszka Oknińska
Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I
Szczecin 2026

ISBN (druk): 978-83-68498-51-6
ISBN (e-book): 978-83-68498-52-3

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce
Freepik

Redakcja
Ewa Hoffmann-Skibińska, Redaktor Ewa

Korekta
Agata Torba
Natalia Szoppa

Projekt typograficzny, skład i łamanie
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo
Ostre Pióro
www.ostre-pioro.pl

Rozdział 1

Getta



Wieża telewizyjna przy Alexanderplatz kusi z wysoka kolorowymi światłami, obiecując dotykanie chmur.

Berlin to miasto milionów anonimowych ludzi. Są tacy, którzy chcą przetrwać za wszelką cenę i tacy, którzy delektują się smakowaniem chwil. Byłam jak mrówka – ściśnięta i niesiona tempem tłumu. Marzyłam, żeby znaleźć w sobie odwagę, wjechać na górę wieży, spojrzeć w dół i krzyknąć z głębi piersi: *Fuck!!!*

Nasze dzieci chodziły do jednej szkoły. Nie pamiętam, kto do kogo zagadał. Nie wiem, jak to się stało, że stałyśmy we trzy i nie mogłyśmy nasycić się rozmową.

Tego dnia odbywała się akademia na zakończenie roku szkolnego. Znałyśmy się z widzenia. Popołudniem

odnalazłyśmy się, czując, że tak miało być. Do domów wracałyśmy razem.

Melek, Nasira i Anna. Nasira pochodziła z Tartus, Melek z Antalyi, a ja z Częstochowy.

Czasami, w ciepłe dni, wychodziłyśmy z dziećmi do parku. Leżałyśmy, patrząc w niebo, na wolno przesuwające się obłoki. Każda wybierała jeden, który zaniósłby ją do domu. Myślałam o tym, żeby położyć się na tym puchatym, chłodnym dywanie, patrzeć w czyste niebo i marzyć. A oczy otworzyć dopiero w Częstochowie, przy ławce Poświatowskiej.

Trzy kobiety, które w Berlinie odnalazły przyjaźń.

Melek to Turczynka. Miała kruczoczarne loki, które wysuwały się z upiętego koka i okalały jej twarz. Jasna karnacja uwydatniała ciemne, olbrzymie oczy. Wysoka i bardzo szczupła. Kiedy miała problemy, nieznacznie się garbiła. Wyglądało to tak, jakby dźwigała je na plecach.

Jej rodzina pochodziła z Antalyi. Zawsze powtarzała, że tam jest jej dom. Znała bardzo dobrze niemiecki. W zdenerwowaniu albo w chwili bezradności wplatała tureckie zwroty.

Allah, bana guc ver. To pierwsze zdanie, którego nauczyłam się po turecku: Allahu, daj mi siłę.

Nie nosiła chustki na głowie, nie zakrywała ubiorem całego ciała. Miała dwoje dzieci: syna i córkę. Wychowywała je sama. Ojcem starszego dziecka, syna, był Turek. Myślała, że związek z nim da jej spokój i poczucie bezpieczeństwa. Myliła się.

– Nie widziałam go całe dnie – zaczęła któregoś wieczoru przy lampce wina. – Obudził mnie pewnej nocy...

– Po co? – wyrwało mi się.

– Przyniósł ze sobą paczkę. Wręczył mi ją, mówiąc, żebym się przebrała. Znalazłam tam pończochy, skąpy biustonosz oraz skórzaną obrożę. Założyłam to, czułam się podekscytowana. Chwycił za obrożę i zmusił do klęczenia. Kazał powtarzać, że jestem jego suką. Nawet mi się to podobało. W przerwach nie szczędził mi czułości. Aż go nie poznawałam. Nie pasowało to do niego. Potem przynosił inne zabawki i tego już było dla mnie za dużo. – Skrzywiła się z niesmakiem.

Ojciec młodszego dziecka, córki, to Niemiec. Rozstania i powroty stanowiły nieodłączny element ich związku. Miał na imię Moriz. Każdy miał myśleć i postępować tak, jak on chciał. Musztrował Melek, a kiedy go nie słuchała, odchodził. Córka tęskniła, a kobieta czuła się winna. Przepraszała Moriza i wracał, panosząc się znów

w życiu całej rodziny. Mimo tego postanowiła wyjść za niego za mąż. Chciała pokazać swojej matce, że potrafi zbudować coś trwałego.

Nadzieja przeżycia bajkowego dnia rozpromieniała ją. Wybrała mnie na świadkową. Przygotowałyśmy dla niej i dla mnie po pięć sukienek. Inną na zaręczyny, wieczór panieński, urząd stanu, ślub i przyjęcie weselne. Każdą z tych okazji rządziły inne reguły, inne kolory, inna długość. Melek się uśmiechała.

Tego dnia zastałam ją w kuchni. Bez cienia uśmiechu na twarzy drżącymi rękoma zwijała liście winogron.

– Mam dość – powiedziała, kiedy weszłam. – On krzyczy na mnie, że wyrzucam pieniądze. Że po co mi turecki ślub?

– Powiedz, że to tradycja – odparłam.

– Powiedziałam. Stwierdził, że przez moje zachcianki skończymy na ulicy.

Kiedy stres uciskał krtań, Melek zabierała się za zawijanie nadziewanych liści winogron[1]. Na co dzień na przygotowanie tej potrawy nie miała czasu. Robiła ją

1 Tureckie nadziewane liście winogron to *yaprak sarma* (lub po prostu sarma), czyli małe, ciasno zwijane wałeczki z liści winorośli wypełnione ryżem, cebulą, oliwą z oliwek i ziołami (często koperkiem, miętą). W wersji mięsnej (z jagnięciną) nazywane są często dolmą. Serwowane jako przystawka (meze) na zimno, z cytryną i jogurtem.

tylko wtedy, kiedy miotały nią lęk, gniew albo radosne podniecenie. Przypominały wyglądem polskie, miniaturowe gołąbki. Kwaśno-słodkie liście wypełniała nadzieniem z ryżu połączonego z mięsem, warzywami albo rodzynkami. Uwielbiałam tę potrawę.

Melek dzwoniła do mnie coraz częściej. Biegłam do niej, żeby pomóc jej wyjść z kolejnego ataku paniki. Hiperwentylacja odbierała kobiecie siłę w nogach. Czołgała się, żeby móc położyć się na łóżku, mamrocząc przyduszonym głosem, że umiera. Trzymałam ją za ręce i kazałam patrzeć sobie w oczy. Widziałam bladość i przerażenie. Powtarzałam spokojnie, że nic jej nie grozi; że to tylko panika. W końcu oddech się uspokajał, a twarz nabierała kolorów.

Spytałam, dlaczego pozwala Morizowi na takie zachowanie.

– Anno, chcę, żeby moje dzieci miały dobrze – przyznała cicho. – Żeby już nie słyszeć, jak moja matka mówi, że żałuje, że się urodziłam – westchnęła.

Nie odpowiedziałam.

Któregoś razu stałam pod prysznicem, kiedy zadzwonił telefon. Nie odebrałam. Zadzwonił ponownie.

Syn Melek płakał do słuchawki.

– Ciociu, przyjdź. – Udało mi się zrozumieć. – Mama wszystko tłucze.

Pobiegłam najszybciej, jak się dało.

Wpadłyśmy do mieszkania razem z Nasirą. Do niej też dzwonił. Podłogę pokrywała warstwa skorup z potłuczonych waz i talerzy.

Na nasz widok Melek się rozpłakała.

– Powiedział, że zabierze mi dzieci – szlochała. – Zadzwoni do Jugendamtu i powie, że jestem nienormalna. Uwierzą mu. On jest Niemcem

– Nic nie zrobi. On tylko dużo gada – odparła Nasira bez przekonania.

– Rzuciłam w niego wazą. Na szczęście nie trafiłam. Uciekł. Ale czułam taki gniew, że musiałam coś zrobić.

Nasira zabrała się za sprzątanie kuchni, a ja zaprowadziłam Melek do dużego pokoju. Wyciągnęła z szuflady chustę i dywanik. Zakryła nią włosy i mamrotała, uderzając głową oraz rękoma o podłogę.

Nie była praktykująca, ale w chwilach bezradności prosiła Allaha o pomoc. Kiedy skończyła, przyniosła z kuchni liście laurowe i zapaliła je w małej miseczce. Chodziła po mieszkaniu, wypełniając je duszącym dymem, który miał wypłoszyć złe energie.

Zaparzyła herbatę i postawiła na stole ciastka pachnące dziką różą. Usiadłyśmy, a ona spytała:

– Czy któraś z was trafiła kiedyś do więzienia?

Zakrztusiłam się ciastkiem. Zaprzeczyłam ruchem głowy. Nasira opuściła oczy.

– Ja tak. Przez moją matkę – wydusiła z żalem Melek.

Melek zakochała się w Kurdzie. Miał na imię Dżamal. To nie spodobało się jej mamie. Matka Dżamala też się sprzeciwiała. U Kurdów o wszystkim decyduje matka. Kobieta, która jej się nie spodoba, nie ma szans na wejście do rodziny. Szczególnie, jeśli jest Turczynką. Melek i Dżamal spotykali się po kryjomu. Był jej pierwszym mężczyzną. Zapachem zdjął z niej wstyd, szorstkim dotykiem dodał odwagi. Wypełnił sobą, ofiarując rozkosz, której się nie spodziewała. Oddała mu swoje dziewictwo i miłość. Mówił, że ją kocha. Z coraz większym trudem ukrywali swój związek w tajemnicy.

Dżamal wpadł na „genialny" pomysł. Miał dalekiego kuzyna, któremu groziło wysiedlenie z Niemiec. Gdyby jednak ożenił się z Niemką – a Melek miała obywatelstwo niemieckie, bo tutaj się urodziła – to mógłby zostać. Melek zamieszkałaby z nim i mogła spotykać się z Dżamalem. Kuzyn miał na imię Samir.

Miała niespełna dwadzieścia lat i była nieprzytomnie zakochana. Marzyła o wyrwaniu się spod matczynej kontroli. Zgodziła się bez zastanowienia.

– Moja mama czuła, że coś jest nie tak. Nie przejmowałam się. Mogłam spotykać się z Dżamalem. Po trzech latach mieliśmy się z Samirem rozwieść. Nie miałby już więcej problemów z pobytem. Dżamal powiedział, że wtedy się pobierzemy, czy nasze matki tego chcą, czy nie – zamilkła.

W świetle lampy widziałam, że powstrzymuje się od płaczu.

– Mów – nalegałam. – Dlaczego trafiłaś do więzienia?

– Samir się we mnie zakochał – odparła cicho.

Próbował ją delikatnie dotykać. Odczytała w tym dotyku czułość liścia, który nieostrożnie zawieruszył się na skórze. Powiedziała stanowczo, żeby przestał. Mocno go to zabolało. Mijali się w mieszkaniu bez słowa. Potem zraniony i odrzucony Samir postanowił dociekać praw, które formalnie miał. Melek nie dała się mu zaciągnąć do łóżka, zadzwoniła po Dżamala.

– Był zły. Uspokoił Samira – ciągnęła cicho. – Potem wziął mnie na bok i powiedział, żebym się zdecydowała, co robię, bo przecież wyszłam za Samira. Odparłam, że

zrobiłam to dla niego. Zaśmiał się i dodał, że jestem głupia. Więcej go nie widziałam.

– To gnój. Wykorzystał cię! – krzyknęłam.

– Czułam się jak śmieć. Chciałam się rozwieść. Potem przyszedł do nas kuzyn Samira. Próbował mnie przekonać, ale nie ustąpiłam. Wyciągnął zza pazuchy pistolet, przyłożył mi do głowy i wycedził, że u nich nie ma rozwodów. Przerażony Samir zerwał się z kanapy, wołając, aby kuzyn tego nie robił, bo on mnie kocha! Powiedział to tak prawdziwie, z takim lękiem, że aż łzy stanęły mi w oczach. Wiedziałam, że to prawda.

Kuzyn schował pistolet i poradził Samirowi załatwienie tego samodzielnie. Kilka dni później pojawiła się w ich domu policja. Matka Melek złożyła doniesienie o popełnieniu przestępstwa, czyli o zawarciu fikcyjnego małżeństwa.

Melek spędziła kilka dni w areszcie. Nie zobaczyła już więcej Samira. Wyprowadził się z ich wspólnego mieszkania. Do końca małżeństwa regulował opłaty. Po trzech latach się rozwiedli.

– Ludzie mówili, że znów się ożenił i ma dwoje dzieci.

Melek zamilkła, a ja siedziałam oniemiała. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Miała oczy pełne łez. Patrząc z rozmarzeniem w dal, dodała cicho:

– Allah mówi, że jeśli skrzywdzisz prawdziwą miłość, to ta krzywda wróci do ciebie. Nigdy nie będziesz szczęśliwa.

Potem, jakby przywołana opowieścią, zadzwoniła matka Melek. Rozmowa nie trwała długo, ale jeszcze bardziej wyprowadziła ją z równowagi. Moja przyjaciółka rozłączyła się i zamilkła.

– Będę musiała zapisać Kerema do weekendowej szkoły tureckiej – powiedziała cicho.

Kerem to jej młodszy syn.

Melek nie przestrzegała ramadanu. Uważała, że to niezdrowe w biegu codzienności nie jeść i nie pić aż do zachodu słońca.

Moriz już dzwonił do jej matki. Odwołał ślub i powiedział, że Melek jest niezrównoważona i zrobi wszystko, żeby odebrać jej syna.

Czuła, że musi udobruchać rodzicielkę, bo jeśli ta stanie po stronie Moriza, to na pewno odbiorą jej Kerema.

Nie odezwałam się. Wiedziałam, że jedynym ratunkiem jest powiedzenie „nie", bez względu na to, co się stanie. Ale Melek nie była jeszcze na to gotowa.

Nasira przytuliła ją. Przekonywała, że w przypadku tonięcia statku nie ma wyboru, trzeba go ratować. Tym bardziej gdy są na nim dzieci.

Nasira zawsze próbowała zachowywać równowagę, gdy w naszych życiach dochodziło do turbulencji.

Miała troje dzieci. Dwaj starsi synowie już studiowali. Córka, razem z naszymi dziewczynkami – moją i Melek – chodziła do tej samej klasy.

Nie wyglądała na Arabkę. Długie, brązowe włosy spływały lekką falą i siadały miękko na ramionach. Cerę miała jasną. Ciemne oczy patrzyły z głęboką tęsknotą donikąd.

Nasira pilnowała obowiązków innych i ze stanowczym spokojem wypełniała swoje. Kiedy przebywała z nami, pozwalała sobie na zmęczenie. Przypadkiem dowiedziałam się, że bierze leki. Nie zamknęła drzwi do łazienki. Kiedy weszłam, połykała antydepresanty.

– Jeszcze nie działają. Czasami nie mam sił wejść w nowy dzień. Tak, jakby słońce gasło. Nie mów na razie Melek – prosiła cicho. – Ona i tak ma dużo problemów.

– Co się stało? – spytałam szeptem, żeby nikt nie usłyszał.

– Moi synowie żyją własnym życiem. Randa za chwilę będzie dorosła. W domu już jest pusto. I ta cisza... Przy moim mężu czuję się przezroczysta. Tak, jakbym nie istniała.

Nasira pochodziła z Syrii. Rodzice przenieśli się do Niemiec, kiedy była małą dziewczynką. Zadbali o jej wykształcenie. Po śmierci taty mama przeprowadziła się do Turcji.

Męża wybrał jej ojciec. Kiedy zobaczyła, że Omar jest odpowiedzialny i dobry dla dzieci, pokochała go. Łączyło ich poczucie dobrego spełnienia obowiązku. Małżeństwo stanowiło kontrakt, gdzie każda ze stron wypełniała zawarte w nim punkty.

Opowiedziała nam o swojej pierwszej miłości.

Ahmeda poznała krótko przed ukończeniem gimnazjum. Przygotowywała się do matury. Całe dnie spędzała w szkole, a w przerwach przesiadywała z koleżankami w pubie należącym do jego ojca. Ahmed stale tam bywał i patrzył na nią. Czuła to. Minęło dużo czasu, zanim ona też spojrzała. Tak ją nauczono. Kiedy zerknęła, stało się coś, co usunęło jej ziemię spod nóg. Wydało jej się, że pływa w jego ciemnobrązowych oczach. Czuła pachnącą słońcem skórę. Jej nabrzmiałe wargi marzyły o wilgoci jego ust. Później, jak się nad tym zastanawiała, uznała, że coś dodano do sziszy, którą tego dnia paliła pierwszy raz w życiu.

Spotykali się w zadymionym sziszą pubie codziennie.

Potem on wyjechał do Syrii, a ona zrobiła maturę.

Wrócił i dał jej prezent. Jedwabny, złocisty szal. Mienił się kolorami letniego słońca. Od delikatnej żółci wschodu, przez ostry pomarańcz południa, aż po purpurową czerwień zachodu. Miała go do dziś.

Założyła go kiedyś, żeby nam pokazać. Wtedy zobaczyłam zupełnie inną Nasirę. Jej oczy wypełnione tęsknotą i ona taka… krucha.

– Dlaczego wciąż trzymasz ten szal? – dociekałam.

– Na pamiątkę pierwszego prezentu, który dostałam od mężczyzny – odpowiedziała po chwili. Potem zniknęła w szafie, żeby schować szal. Dałabym głowę, że widziałam, jak ociera łzy.

Kiedyś Ahmed zaprosił ją do swojego domu.

Innych domowników nie było, a mieszkanie pachniało drzewem sandałowym. Dotykał ją, a ciało bezwstydnie się poddawało. Pokazał jej, co to znaczy być kobietą. Poczuła, czym jest rozedrganie, zespolenie i bezkres męskiej rozkoszy. Tak, jakby ją naznaczył. Odtąd każdy moment wypełniało drżące czekanie na niego.

Spytał, czy chciałaby w czasie wakacji zarobić trochę pieniędzy. Jego ojciec poszukiwał pracownika do jednego z lokali. Rodzice Nasiry wahali się z podjęciem decyzji. Mówiono, że ojciec Ahmeda robi interesy z mafią. Zgodzili się, kiedy obiecała, że będzie ostrożna.

Podjęła pracę w ekskluzywnym lokalu w Charlottenburgu. Płacono jej każdego wieczoru. Pieniądze dostawała do ręki. Przez tydzień zarobiła tyle, ile jej ojciec przez

miesiąc. Nudziła się w pracy, bo do lokalu prawie nikt nie zaglądał.

Ahmed czasami wpadał, zamykał na chwilę restaurację i brał ją w łazience, coraz brutalniej. Powtarzał, że przecież jest jego kobietą.

Któregoś wieczoru zamknęła lokal i ruszyła w stronę stacji kolejki podziemnej. Nagle zatrzymało ją dwóch mężczyzn. Pokazali legitymacje policyjne, a następnie kazali iść ze sobą. Zabrali ją na komisariat.

Tam położyli przed nią zdjęcia różnych osób. Pytali, czy je widziała i co wie o handlu narkotykami. Nie miała pojęcia, o czym mówią. Restauracja okazała się pralnią pieniędzy. Nie wiedziała o tym. Krzyczeli na nią, że kłamie. Nigdy w życiu się tak nie bała. Noc Nasira spędziła w policyjnym areszcie.

Rano odebrali ją rodzice. Mówili, że policja zorganizowała naloty we wszystkich lokalach ojca Ahmeda. Podobno go aresztowali, a Ahmed uciekł do Syrii.

Kilka dniu później, kiedy przebywała sama w mieszkaniu, zadzwonił dzwonek. Otworzyła i zobaczyła dwóch dryblasów, którzy odsunęli ją na bok. Weszli do środka i zamknęli drzwi. Jednego z nich znała. Widziała go kilka razy z Ahmedem. Przyparł ją do ściany i zaciskając dłoń na krtani,

żądał, by wyjawiła, co wygadała na policji. Przysięgała, że nic. Dusiła się; czuła, że za chwilę zemdleje. Czarne płatki wirowały jej przed oczami, a przez głowę przelatywały sceny z całego życia. Nasira myślała, że to już jej koniec. Wtedy ten drugi krzyknął: „Dość". Kazali jej zapomnieć o wszystkim, co widziała i o Ahmedzie. Bo jeśli nie, to znajdą ją i zakończą sprawę. Ogarnęło ją przerażenie.

Matka, kiedy się dowiedziała o zbliżeniu Nasiry z Ahmedem, zaprowadziła córkę do lekarki. Chciała sprawdzić, czy jest dziewicą. Była.

– A co, gdybyś nie była? – dociekałam.

– Gdybym nie miała błony dziewiczej, lekarka by ją zrekonstruowała. Ale my, Arabki, pilnujemy, żeby ją zachować do ślubu. – Uśmiechnęła się. – Co nie znaczy, że jesteśmy święte.

Moja matka także powtarzała mi, że dziewictwo to mój największy skarb. Nie mogłam się doczekać, by sprawdzić, jak smakuje zakazany owoc, więc bardzo szybko wyszłam za mąż.

Tomek podkochiwał się we mnie od początku liceum. Pobraliśmy się po maturze. Ufałam mu i chciałam poczuć, co to znaczy być kobietą. Mieszkaliśmy już razem, kiedy zaczęłam pielęgniarskie studium policealne.

Drażniły go moje późniejsze powroty do domu. Także to, że nie znał moich znajomych, a ja wracam uśmiechnięta. I że czasami się kłócimy. Kiedy zaczęłam praktyki w szpitalu, napięcie urosło do granic. Bał się, że poznam jakiegoś lekarza i odejdę.

Chciałam w życiu czegoś więcej. Nie tylko męża, domu i rodziny.

Szukał pomocy u mojej mamy. Dzwoniła do mnie, mówiąc, że szkoła mi niepotrzebna. Tomek dobrze zarabia. Powinnam skupić się na rodzinie. Ona w każdą niedzielę modli się o wnuczki. Kochałam mamę, ale jej dewizy życiowe nie trafiały do mnie. Nie chciałam żyć tak, jak ona. Biegać do kościoła, poświęcać się. Odmawiać sobie, żeby dać księdzu w kopertę więcej niż sąsiadki. A potem je obgadywać.

Zaszłam w ciążę. Dziś myślę, że mój mąż zapłodnił mnie z premedytacją. Nie brałam tabletek. Źle na mnie wpływały. Ustaliliśmy, że skończę studium i postaramy się o dzieci. Obiecał uważać. Ufałam mu.

Bardzo źle znosiłam ciążę. Musiałam przerwać szkołę.

Tomek uznał, że powinniśmy jechać do Niemiec, do jego rodziny. Tam więcej się zarabia. Zbierzemy trochę pieniędzy i wrócimy.

Wyjechałam bez znajomości języka, całkowicie zdana na niego. Moja mama modliła się, żeby nam się powiodło. W ten sposób znalazłam się w Berlinie. Minęło już kilkanaście lat.

Tomek miał jasny plan. On pracuje i zarabia, a ja zajmuję się domem i dzieckiem. Chciałam się uczyć języka, ale powiedział, że nie mamy na to pieniędzy. Dusiłam się. Kiedy Kasia poszła do szkoły, miałam więcej czasu. Dowiedziałam się, że urząd emigracyjny pokrywa koszty szkoły językowej. Podjęłam naukę.

Wściekł się, ale się uparłam.

Nagle zaczął żądać bliskości. Wystraszyłam się ponownego zajścia w ciążę. Po kryjomu brałam pigułki. Zaszłam w ciążę, zanim zaczęły działać. Przerwałam naukę, urodziła się Zuzia. Kiedy Zuza poszła do żłobka, ja skończyłam szkołę i znalazłam pracę.

Krzyczał, że nie taki mieliśmy plan. Odpowiedziałam, że zbieramy pieniądze na powrót do Polski. Szybciej osiągniemy cel, jeśli oboje będziemy pracowali. Czułam, że on nie chce wracać. Liczył na to, że tu będzie mnie miał pod kontrolą. Próbował mną manipulować, mówiąc o wartości rodziny, o moich obowiązkach matki i żony.

Nie znosił, kiedy przychodziły do mnie Melek i Nasira. Zachwycały się zrazami wołowymi i zapachem

pieczonego sernika. Patrzył na moje przyjaciółki, próbując ukryć niechęć. Wymieniał kilka zdawkowych zdań i zostawiał nas same. Nasira często powtarzała, że czuje, jakby mój mąż dusił się własnym lękiem. Melek chciała od razu palić liść laurowy, żeby oczyścić energię. Po ich każdej wizycie Tomek pytał z przekąsem, czy nie mogę znaleźć normalnych przyjaciółek.

– Co masz na myśli? – sondowałam go.

– Jakichś katoliczek. – Wzdrygnął się z obrzydzeniem. – Te to są barbarzyńskie narody.

Do Polski jeździliśmy na święta i urlop. Babcia wmawiała Kasi, że zapewne czuje się samotna, bo mama, czyli ja, spędza czas poza domem. Mnie zarzucała, że szargam wartości chrześcijańskie.

Gdy wracaliśmy do siebie, Tomek karał mnie ciszą. Ulgę znajdowałam tylko w pracy, co prawda monotonnej i nie najlepiej opłacanej, ale mogłam w niej oddychać. W fabryce czekoladek poznałam Rafała. Zapraszał na kawę.

– Jestem mężatką – oznajmiłam mu spokojnie.

– Czy mężatki nie mogą pić kawy? – Uśmiechnął się.

Sama zadałam sobie pytanie: czy mężatki w ogóle coś mogą? Zgodziłam się. Opowiedziałam mu o mamie. Potem o moim mężu i niechętnych powrotach do domu. W dniu

urodzin dostałam od niego kwiaty. Tomek o nich zapomniał. Rafał wręczył mi bukiecik konwalii. Dziękując za prezent, powąchałam je. Smakowały wiatrem. Ten wiatr rozsunął więzienne kraty. Pokazał, że za nimi znajduje się nieznana przestrzeń. Wilgotne wargi Rafała przypomniały mi, że jestem kobietą. Taką, której ktoś pożąda i chce smakować.

Po powrocie do domu poczułam do męża niechęć. Zobaczył w moich rękach bukiet i przypomniał sobie o urodzinach. Upił mnie szampanem. Potem kochał się ze mną tak brutalnie, jak jeszcze nigdy.

Następnej nocy spałam na kanapie w dużym pokoju. Nie mogłam znieść jego fizyczności. Wytrzymał kilka tygodni. Zrobił karczemną awanturę. Zarzucił mi, że zachowuję się nie po chrześcijańsku, a zaspakajanie jego potrzeb to mój obowiązek. Pytałam samą siebie: z kim jestem? Poskarżył się swojej teściowej.

Kiedy pojechaliśmy na święta do Polski, okazało się, że mama zamówiła mszę w mojej intencji. Zaczęłam się bać.

Któregoś wieczoru wkładałam klucz do zamka w drzwiach, kiedy jakieś silne ramię zacisnęło się na mojej szyi. Cuchnący piwem, męski głos wyszeptał, że to tylko ostrzeżenie i należę do mojego męża. Obmacał mnie, po czym zwolnił ucisk i zniknął. Na drżących nogach weszłam

do domu. Spojrzałam na Tomka i zobaczyłam, że nie muszę opowiadać, co mnie spotkało, bo on o tym wiedział.

Poczułam obrzydzenie. Kasia nocowała u przyjaciółki. Spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy, zabrałam Zuzię i pojechałam do Nasiry.



Nasira poznała Eymena. Poleciała do Turcji sama. Chciała spotkać się z matką. Ta namówiła ją, żeby poszła do fryzjera i radykalnie zmieniła fryzurę. Wybrała dla niej salon, który należał do Eymena. Szef osobiście zajął się jej metamorfozą. Rozjaśnił włosy i skrócił. Wydobył z niej świeżość i dziewczęcość.

Mył jej głowę, dotykał włosów. Opuszki palców rozgrzewały jej skórę. Ciało wypełniła pieszczota. Nasira miała zamknięte oczy, w duchu prosiła, żeby zabieg trwał jak najdłużej. Spędziła w salonie pół dnia. Wyszła, kiedy już zmierzchało. Poszli na kawę. Potem pili szampana. Adoracja i zachwyt sprawiły, że Nasira poczuła się lekka. Dała mu numer telefonu.

Zadzwonił następnego dnia, żeby spytać, czy są potrzebne poprawki.

Matka patrzyła na nią wzruszona i mówiła:

– Dziecko, tak dawno nie widziałam cię szczęśliwej. Droga wyłożona kamieniami też się kiedyś kończy.

Budził ją codziennie pytaniem, jak się czuje. Prosił o zdjęcia. Spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. Zapomniała, że ma męża.

W samolocie do Berlina poczucie obowiązku narzuciło jej na ramiona ciężki płaszcz. Do sali przylotów weszła na chwiejących się nogach. Zobaczyła męża. Poczuła bolący ucisk w piersiach. Nie mogła złapać oddechu. Najchętniej zawróciłaby natychmiast, ale nie mogła. Tu miała córeczkę.

Życie szybko wciągnęło ją w swój wir, ale nic nie wyglądało i nie smakowało już tak, jak przedtem. Eymen codziennie rano prosił o zdjęcie. Omar, jej mąż, czuł, że coś się zmieniło. Nie miał odwagi zapytać o nic, tylko chodził za nią jak zbity pies. Alkohol dodawał mu odwagi. Nocami pijany domagał się wypełniania przez nią obowiązków w sypialni. Nasira ulegała, próbując nie myśleć. Nie złościła się. Było jej żal męża, a żal jest gorszy niż gniew.

Eymen pisał i dzwonił kilka razy dziennie. Pieścił każdym słowem i budził niewyobrażalną tęsknotę.

Przeniosła się z małżeńskiej sypialni na kanapę w salonie. Mąż chodził za nią krok w krok, mówiąc, że nie może zaprzepaścić tego, co razem zbudowali, ani zapomnieć tego, przez co przeszli, bo małżeństwo to przecież kontrakt na całe życie.

Nasira rzucała się na podłogę, prosząc Allaha o pomoc. Powtarzała wciąż *athiq bik ya rabi*, co znaczyło „ufam Tobie, Panie".

Ja też to powtarzałam, myśląc o niej. A może o nas wszystkich? O trzech kobietach na ślepo próbujących odnaleźć siebie.



Dom Nasiry wypełniał zapach kadzidełek, kuminu i wody różanej, którą dodawano do arabskich wypieków. Jej halloumi było dużo lepsze niż te, które jadłam w arabskich restauracjach.

Przytuliła mnie mocno. Trwałybyśmy w milczącym uścisku, gdyby nie zadzwonił telefon. Dzwoniła Melek. Pytała, czy może wpaść.

Gdy tylko ją zobaczyłyśmy, od razu wiedziałyśmy, że się zakochała.

W olbrzymich, brązowych oczach tańczyły promienie, malując karmelowe plamy. W ręku trzymała półmisek pełen nadziewanych liści winogron.



Leżałyśmy nad Hawelą, patrząc na przepływające motorówki.

Jestem niebieskooką blondynką. Słowiańska uroda kazała mi chować się w cieniu, ale było mi wszystko jedno. Nasira kazała wyprowadzić się Omarowi. Planowała urlop w Turcji.

Melek czekała niecierpliwie na telefon od Bakiego. Sama nie mogła się odezwać, bo tureccy mężczyźni tego nie lubią.

Ja złożyłam pozew o rozwód.

Wiał lekki wiatr. Zapragnęłam przytulić się do chłodnego obłoku. Dać mu się unieść, ciekawie czekając, dokąd mnie poniesie.

Przypomniały mi się słowa polskiej piosenki:

Znam ludzi z kamienia, co będą wiecznie trwać

Znam ludzi z papieru, co rzucają się na wiatr...[2]

---

2 Maryla Rodowicz, Łatwopalni, z albumu *Tribute to Agnieszka Osiecka. Łatwopalni*, PolyGram Polska 1997.

Rozdział 2

Żałoba



Melek planowała podglądać z ukrycia Bakiego i jego żonę.

Chciała przekonać się, czy prawdą jest, że nie ma między nimi uczucia. Mężczyzna prosił ją o cierpliwość. Nie mógł na razie odejść od partnerki. Bał się, że straci kontakt z dziećmi.

Dla tureckich facetów matka ich dzieci jest najważniejsza. Pozostałe są przygodami. Baki przekonywał Melek, że ona znaczy dla niego więcej. Niepewność nie dawała jej spokoju. Nocami nie mogła spać.

Miałam zająć się dziećmi i zjeść z nimi obiad. Umówiłyśmy się w japońskiej knajpie. Uważałam pomysł podglądania Bakiego za zły. Wiedziałam, że w stanie, w jakim znajdowała się moja przyjaciółka, wszystko, co zobaczy, ją rozdrażni. Potem będzie płakać na

moich piersiach. Wyrzucać sobie, że kiedyś odrzuciła prawdziwą miłość. Powtarzać, że teraz Allah ją ukarze. Wreszcie wyjmie z szafy dywanik, położy się na nim i uderzając głową o podłogę, będzie powtarzać magiczne: *Allah, bana guc ver.* To ją na chwilę uspokoi i być może prześpi całą noc.

Japońska zupa miała kolor ziemi. Nazywano ją ramen[3]. Nie da się jej porównać z żadną polską zupą. Smakowała orzechami, kiełkami i soją. Dodawano do niej dużo makaronu i połówki ugotowanego na twardo jajka.

Melek była przerażona oraz zdeterminowana. Kosmyki włosów wysunęły się z upiętego koka i opadały na policzki. Cerę miała jaśniejszą od mojej, należącej do niebieskookiej blondynki. Bladość powiększała oczy, już i tak z natury bardzo duże. Odnosiło się wrażenie, że Melek to silna, twarda kobieta. A tak naprawdę? Melek była krucha.

Ruszyła w stronę placu zabaw, zostawiając mnie z dziećmi wśród zapachu potraw.

Restauracja pękała w szwach. Japończycy przychodzili tu posilić się w tradycyjny sposób. Szmery rozmów i sycąca zupa sprawiły, że poczułam się zmęczona. Dzieci

3 *Rāmen* – danie kuchni japońskiej oraz kuchni chińskiej, składające się z makaronu, bulionu i innych składników.

chciały zagrać w szachy, więc kelnerka przyniosła je nam. Poprosiłam o kawę.

Melek wróciła rozdygotana.

Ukryła się wśród krzaków okalających plac zabaw. Suche gałęzie drapały jej ramiona. Łydki ocierały się o piekące pokrzywy. Po ciele pełzało robactwo. Musiała zacisnąć zęby, żeby nie uciec z krzykiem.

Widziała ich oboje. Nie rozmawiali ze sobą, nie patrzyli na siebie – pilnowali dzieci. Wpadła na pomysł, żeby zadzwonić do Bakiego. Ciekawiło ją, jak kochanek zareaguje.

Odebrał natychmiast ucieszony, że dzwoni. Z wściekłością patrzyła na stojącą obok niego kobietę. Ta krzyczała do telefonu coś o braku szacunku. Pytała Bakiego, jak może rozmawiać z inną, kiedy żona i dzieci stoją obok? I przerwała rozmowę.

Teraz Melek siedziała przede mną, z trudem łapiąc oddech i ocierając łzy.

– Koniec z nim. Nie pozwolę się tak traktować!

– Jak? – spytałam spokojnie.

– On rozmawia ze mną, a ona stoi obok. Jak on śmie mnie tak traktować? Jak traktuje ją?!

– Chciałaś zobaczyć, czy ten związek jest pozbawiony uczuć – zaczęłam. – Zadzwoniłaś do niego, a on odebrał telefon i rozmawiał z tobą.

– No o tym mówię! – przerwała mi. – Było mu wszystko jedno, że rozmawia z kochanką?!

– Jeśli odebrał i rozmawiał to znaczy, że jesteś ważna, prawda? – ciągnęłam. – Telefonu od byle kochanki by nie odebrał.

Patrzyła na mnie w osłupieniu.

– Masz rację – odezwała się skruszona. – A ja na niego krzyczałam. Znów wszystko zepsułam!

– Idziemy do domu – zadecydowałam stanowczym tonem.

Gdy weszłyśmy do mieszkania, Melek poszła się umyć. Potem założyła chustę, położyła się na dywaniku i zaczęła modlitwę. Mamrotała niezrozumiale pod nosem, uderzając czołem w podłogę. Trwało to długo, ale podniosła się odprężona.

Zaparzyła turecką kawę i siadłyśmy na balkonie.

– Wszystko przez Elif – stwierdziła. – Powiedziała, że powinnam go sprawdzić.

Zacisnęłam wargi, żeby nie powiedzieć tego, co myślę. Życie uczuciowe Elif to dopiero skomplikowany scenariusz.

– Pojedziemy razem do Polski. Oderwiesz się, uspokoisz i poukładasz od nowa.

– Anno, nie będę mogła z tobą jechać. Elif leci na dwa tygodnie do Turcji i nie ma z kim zostawić dzieci. Obiecałam, że się nimi zajmę. Nie mogłam inaczej. – Spojrzała na mnie przepraszająco.

Westchnęłam tylko, dodając, że obie jesteśmy zmęczone i poszłam do domu.

Elif pojawiła się w życiu Melek kilka miesięcy temu. Znałam Melek już dość długo, ale nigdy nie spotkałam jej znajomej. Ani o niej nie słyszałam. Podobno przyjaźniły się od zawsze. W któryś piątek Elif przyjechała z dwójką dzieci. Została do niedzielnego wieczoru. Potem zaczęła bywać w każdy weekend, a w ciągu tygodnia często do Melek dzwoniła.

Dziwiłam się, że moja przyjaciółka znajduje cierpliwość do słuchania niekończących się monologów. Ciekawiło mnie, co je łączy. Pod jej wpływem Melek odsuwała inne tematy na dalszy plan. Nawet dla Bakiego nie miała czasu.

Czułam żal, że zostawia mnie samą. Wiedziała, że pierwszy raz od rozwodu jadę do Polski i jestem przerażona wizją tego, co może się zdarzyć.

Elif była wysoką i korpulentną kobietą. Miała długie, bardzo gęste włosy, upięte wysoko na głowie w kucyk grubości przegubu, duży biust oraz dłonie. Tylko usta wąskie i zaciśnięte.

Nie czułam do niej sympatii. Nie tylko dlatego, że zabierała mi Melek. Zachowywała się jak diwa, której na scenie przeszkadzają nawet rekwizyty.

Elif rozwodziła się z mężem. On nie chciał się z tym pogodzić i postanowił się mścić. Walczył w sądzie o przejęcie pełnej opieki nad dziećmi. Wzywał policję, wysyłał donosy do Jugendamtu.

Tymczasem Elif zakochała się w mieszkającym w Turcji Mercie. Poleciała do Antalyi, a dzieci zostawiła pod opieką przyjaciółki. Poleciała, ryzykując: mężatka spotykająca się z innym mężczyzną może zostać zaaresztowana. Spragniona i nienasycona przedłużyła swój pobyt. Kiedy wróciła jej najbliższa przyjaciółka, opiekująca się wówczas dziećmi, zerwała z nią kontakt.

Po powrocie do Berlina Elif godzinami siedziała przed komputerem i rozmawiała z Mertem. On chciał przylecieć do Niemiec. Kobieta jako mężatka nie mogła go oficjalnie zaprosić. Kłócili się ze sobą i zrywali kontakt po to, żeby z jeszcze większą zapalczywością go odnowić. Proces

rozwodowy Elif w Niemczech zbliżał się do końca. Kiedy miała w ręku orzeczenie sądowe, tęsknota za Mertem stała się nie do zniesienia.

Tutaj Elif stała się wolną osobą, ale w Turcji obowiązywała ją trzystudniowa żałoba, czas, po rozwodzie, kiedy kobieta nie ma prawa zawrzeć nowego związku.

Któregoś sobotniego popołudnia Elif wpadła podekscytowana do Melek.

– Dziewuchy! – krzyknęła już w progu. – Idziemy dziś do Cookies!

Cookies to jeden z najbardziej znanych klubów w Berlinie. Mieścił się w samym centrum miasta, przy Friedrichstraβe. Słyszałam, że grają głównie muzykę techno i że panuje tam atmosfera szeroko pojętego wyuzdania.

Moja pierwsza reakcja? Głośne „nie", ale brzmiało tylko chwilkę. Potem zrobiło mi się gorąco. Rozochocona wyobraźnia malowała w głowie obrazki rosnącym podnieceniem wysuszające usta. Zachciało mi się nagle skakać w rytm muzyki, prowokować nagimi fragmentami ciała, poczuć obcą, męską dłoń na pośladkach i podniecenie wywołane zapachem mężczyzny.

Wyglądało na to, że Melek też ma ochotę wyrwać się z kieratu codzienności, wewnętrznych konfliktów

i uderzania głową o podłogę w poszukiwaniu wsparcia u Allaha. Z niepokojem spojrzałyśmy na Nasirę. Ona trzymała nas w ryzach. Dziś jednak jej myśli pozostawały nieobecne. Uśmiechnęła się i dodała, że jeśli mamy ochotę, to możemy iść. Ona potrzebuje chwili dla siebie.

Nie chciałam z Elif budować żadnej bliższej relacji. Nie ufałam jej. Ale czułam, że jak mało kto zna nocne życie Berlina i powinnam skorzystać z takiej okazji.

Elif uzgodniła z sąsiadką, że ta zaopiekuje się dziećmi. Potem pojechałyśmy do niej, by szukać w szafach odpowiednich strojów na wieczór. Żadna z nas nie dysponowała tego typu kreacjami.

Czułam w sobie gotowość do przeżycia przygody. Mimo moich sprzeciwów Elif wcisnęła mi na głowę ciemną perukę à la bob z równo przyciętą grzywką. Czarne dessous przykrywające piersi delikatną koronką, marszczącą się na uwydatnionych sutkach, jeszcze mocniej podniosło temperaturę mojej ciekawości. Pończoszki i mała czarna z wysokim rozcięciem z prawej strony, ukazującym kawałek nagiego uda, i szeroki pasek przylegającego do niego lateksu wypełniły podbrzusze niepokojem. Nie umiałam znaleźć w sobie sprzeciwu

na tę zalewającą mnie chęć poznawania. Wyglądałam atrakcyjnie i chciałam dominacji.

Melek w rudej peruce i czerwieni sukienki, podkreślającej bladość skóry oraz ciemną czeluść oczu, wydawała się prawie nie do poznania.

Ubrane, pachnące korzenną słodyczą, ruszyłyśmy do klubu. W lokalu panował półmrok. Muzyka rytmicznym basem atakowała bębenki. Czułam, że mi duszno.

Elif pociągnęła nas w stronę baru i nie pytając, zamówiła kolorowe drinki. Stanowczym tonem oznajmiła, że na początek trzeba się rozgrzać i rozluźnić. W roli przewodniczki sprawdzała się bardzo dobrze. Ja zamówiłam jeszcze wodę. Czułam, że podniecenie wysusza mi gardło. Tymczasem Elif instruowała nas, jak mamy się zachowywać. Powinnyśmy na siebie uważać i nie wychodzić nigdzie w pojedynkę, nawet do toalety. Słuchałam jej nieuważnie. Patrzyłam na tańczącą salę, gdzie w światłach reflektorów połyskiwały siekacze rozochoconych mężczyzn. Pociągnęłam Melek w tę stronę. Poddałyśmy się rytmicznym dźwiękom, zostawiając skromność ruchów daleko za drzwiami klubu. Bardzo szybko pojawili się obok nas dwaj młodzi mężczyźni. Ich głodny wzrok,

pełzający po naszych ciałach, tylko dodawał nam pewności i odwagi.Pragnienie znów wysuszyło gardło. Podeszłam do baru, wypiłam duszkiem wodę i siadłam, żeby przez moment odpocząć.

Po kilku minutach poczułam się dziwnie. Miałam wrażenie, że ktoś przez niewidzialny wenflon wlał we mnie olbrzymie ilości alkoholu. Pojawiło się zmęczenie, ogarnęła mnie senność. Wystraszona zapytałam Elif, czy to normalne. Przecież nie skończyłam jeszcze pierwszego drinka.

– Czy twoja woda nie miała dziwnego smaku? – spytała, patrząc na mnie czujnie.

– Nie wiem – odpowiedziałam. – Ale potem miałam w ustach dziwny posmak.

Elif chwyciła mnie za ramię i pociągnęła w stronę ochroniarzy.

– Macie kokę? – zapytała bez ogródek.

– A kto pyta i dlaczego? – Jeden z nich uśmiechnął się, wpatrując w mój dekolt.

– Ktoś wlał jej kropelki. Dacie kokę, to zostanie to między nami. – Elif nie dała się zbić z tropu. – Jeśli nie macie, to dzwonię po pogotowie i policję. Wasz szef nie będzie szczęśliwy.

– Amfa byłaby lepsza. Ale ona jeszcze nie odpływa. – Jeden z nich spojrzał na mnie badawczym wzrokiem. – Mamy kokę. Chodźcie. Ale ty – teraz spojrzał na Elif – zostajesz z nią.

– Tak. Pospieszmy się.

Ochroniarze szybko zaprowadzili nas na zaplecze klubu. Elif przyprowadziła Melek. Nie brałam nigdy narkotyków, bałam się ich. Ale w tej sytuacji musiałam zaufać Elif.

Zasnęłam bardzo szybko. Rano bolała mnie głowa, czułam ogromny głód i pragnienie. Wolałam nie pamiętać o tym, co mi się śniło. Miałam nadzieję, że to tylko sny. Odetchnęłam z ulgą, kiedy moje przyjaciółki powiedziały, że spałam jak dziecko.



Elif chciała znów lecieć do Turcji. Ktoś musiał zająć się jej dziećmi. Melek zgodziła się pomóc. Miała trzy tygodnie urlopu. Przez dwa miała zajmować się dziećmi Elif. Widząc, że się z tą decyzją męczy, spytałam:

– Dlaczego na to pozwalasz?

– Muszę. Inaczej powiedzą, że niewierni są dla mnie ważniejsi niż siostra – odparła cicho. – Moja mama tylko na to czeka – dodała.

– Pomogę ci. – Przytuliłam ją. – Razem damy radę.

Nie mogłam inaczej. Poza tym… Przecież Elif mnie uratowała.

Po rozwodzie z Tomkiem zostałam sama. Miałam dzieci i pracę. I Rafała, ale trzymałam go z dala od mojego życia. Zastosowałam coś w rodzaju żałoby, tylko ja za jej ewentualne przerwanie nie musiałabym odpowiadać przed sądem. Potrzebowałam czasu, żeby znów móc zaufać.

Z mamą od dawna nie rozmawiałam. Oskarżyła mnie, że moja niechrześcijańska postawa zniszczyła Tomkowi życie. Płakała, że dzieci z rozbitej rodziny będą nieszczęśliwe.

Miałam tylko dwie przyjaciółki – Nasirę i Melek.

Nasira poleciała do Syrii, do chorej matki. Melek pomagała Elif. Z planów wspólnych wakacji wyszło nic.

Chciałam jechać do Polski, żeby odbudować relację z matką. Czułam, że nie mogę jechać sama. Po rozstaniu z Tomkiem mama zapłaciła za mszę w mojej intencji. Teraz pewnie nie zawahałaby się i zamówiła egzorcystę.

Ten fanatyzm pojawił się u niej po śmierci ojca. Tata stanowił epicentrum, wokół którego kręcił się nasz świat. Mama nauczyła mnie, że najważniejszy w domu jest spokój taty. Jej główny cel? Zadowalanie go. Nie wolno się

złościć, nie wolno krzyczeć. Nawet uwagi, które przynosiłam ze szkoły, przed nim ukrywała. Nie miała przyjaciółek, tylko tatę i Boga, więc jeśli nie zastano by jej w domu, to siedziała w kościele. Ojciec zachowywał się jak rozkapryszone dziecko. Wciąż kręcił nosem, a mama bez przerwy się tłumaczyła. Pochodziła z bardzo biednej rodziny. Małżeństwo z ojcem dało jej szansę na lepsze życie. Mąż stanowił dla niej wyrocznię. Po jego śmierci został jej tylko Bóg.



Problemy z Elif zaczęły się jeszcze przed jej odlotem. Nie załatwiła notarialnie potwierdzonego upoważnienia do opieki nad dziećmi. Nie zostawiła wcześniej ustalonej sumy pieniędzy, ale obiecała, że przeleje na konto. Mojej przyjaciółce udało się wymusić podpisanie przez nią umowy, która określała czas przejęcia opieki i natychmiastowy powrót w razie wypadku.

Jedyna korzyść płynąca z tej sytuacji była taka, że Melek, by odreagować stres, robiła nadziewane liście winogron, które uwielbiałam.



Nasira poleciała do matki do Syrii i znów spotkała się tam z Eymenem. Obudził jej zmysły i nakarmił zachwytem. Pozwolił pieścić się ogromem czułości, a potem postawił warunek: Nasira ma wrócić do Syrii albo się rozstaną.

Nasira czekała na rozwód, podobnie jak Elif. Jako Syryjkę po rozstaniu z mężem obowiązywała ją również kwarantanna, tak zwany *iddat*[4]: okres trzech gwiezdnych miesięcy, w którym nie mogła związać się z innym mężczyzną. Eymen o tym wiedział. Nie rozumiałam, skąd u niego ten nagły pośpiech. Dzwoniła do mnie codziennie.



Do Klubu Polskiego Nieudacznika trafiłam przez przypadek.

W jednym ze sklepów znalazłam polską gazetę „Kontakty". Rozbawiła mnie nazwa lokalu. *Versager* to po polsku ktoś, kto przegrał, kto jest życiową fajtłapą.

---

4 *Iddat* (iddah) to w prawie muzułmańskim obowiązkowy okres oczekiwania, podczas którego kobieta po rozwodzie lub śmierci męża nie może wyjść ponownie za mąż. Trwa zazwyczaj trzy cykle menstruacyjne (przy rozwodzie) lub 4 miesiące i 10 dni (po śmierci męża), a jego celem jest potwierdzenie braku ciąży oraz żałoba.

Obudziła się we mnie tęsknota za polskością. Czułam, że potrzebuję nowych znajomości.

Któregoś wieczoru poprosiłam Rafała, żebyśmy tam na chwilę wpadli. Nie krył zaskoczenia. Pierwszy raz zaproponowałam, żebyśmy pokazali się publicznie.

Przy drzwiach wejściowych klubu zawieszono dzwonek. W środku pachniało książkami i kawą. Całość przypominała salonik babuni, a nie współczesny lokal. Krzeseł brak. Wszędzie stały kanapy w różnym wieku i różnym stanie.

Ludzie pytali, w której części Berlina mieszkamy, częstowali ciastem przyniesionym przez któregoś ze stałych gości. Poczułam się jak z wizytą u znajomych. Najbardziej wzruszało, że mówiono tu po polsku. Wchłaniałam język spragniona. Do domu wracałam szczęśliwa i nienasycona. Może dlatego poprosiłam Rafała, żeby został u mnie na noc. Dziewczynki spały.

Ciepły oddech na karku, spokojna fala szeptu i ręka głaskająca biodro sprawiły, że spragnione czułości ciało się poddało. Było spokojnie i powoli. Rafał delektował się każdym, najmniejszym fragmentem mojego obnażenia. Poznawał je, a potem leniwie karmił. Poddawałam się bez oporu. Wypełniająca błogość przyspieszała bicie serca, rozlewała się wilgocią na udach, wbijała paznokcie w jego

spocony kark. Potem wypełniła mnie i zalała z taką siłą, że prawie straciłam przytomność.

Do Klubu chodziłam niemal codziennie. Pani Marysia, barmanka, bardzo mnie polubiła. Zaprosiłam ją nawet do domu. Dziewczynki pokochały ją jak babcię, której najwyraźniej im brakowało.



Pobyt Elif w Turcji przedłużał się z tygodnia na tydzień. Przesyłała Melek pieniądze, wciąż zasłaniając się przesuwanymi przez adwokatkę terminami.

Apartament w hotelu wynajął jej brat. Elif wychodziła rzadko i w tajemnicy. Mert wślizgiwał się przez wybite piwniczne okno. Kiedy po seksie Mert wracał do siebie, brat robił jej awantury. Nazywał ostatnią dziwką i wariatką.

– On się po prostu boi – tłumaczyła jej Melek.

– On mi zazdrości. – Elif nie dała jej skończyć. – A Mert postawił mi ultimatum. Albo się pobierzemy, albo koniec z nami. Tym bardziej że w Niemczech mogę zostać jego żoną natychmiast.

– Ma rację – wtrąciła moja przyjaciółka.

– Ale nie będę mogła wracać do Turcji!

Brat Elif miał dość ukrywania afery. Chciał wracać do Niemiec. Mert żądał konkretów. Chciał ułożyć sobie życie. Elif nie potrafiła podjąć decyzji. Szarpali się między sobą coraz ostrzej. Szalejące emocje zbliżały się do skrajności. Któregoś razu kłócili się tak głośno, że ktoś wezwał policję. Tego wieczoru do awantury doszło przed hotelem. Mert kazał jej wyjść na dwór. Powiedział, że ma dość skradania się przez śmierdzącą stęchlizną piwniczkę. Brat Elif nie spał, więc wybiegł i poinformował funkcjonariuszy, że ten krzyczący obcy facet prześladuje siostrę od tygodni. Zrobił to, zanim ci dwoje, przestraszeni przybyciem mundurowych, zdążyli się odezwać. Na szczęście nie oponowali, więc policja zabrała Merta, który spędził tę noc w areszcie. Potem nie chciał widzieć Elif, więc dzwoniła nieustannie do Melek. Płakała i pytała, co ma zrobić. Ta nie miała cierpliwości do wspierania przyjaciółki w jej miłosnych rozterkach.



Nasira rozmawiała tylko ze mną, bo do Melek nie mogła się dodzwonić. Nie potrafiła wyobrazić sobie zbliżającego się końca pobytu albo podjąć jakiejkolwiek decyzji, żeby zmienić coś w swoim życiu.

– Zamykam oczy i czuję jego dłoń masującą mój dekolt i zsuwającą się na piersi. Jestem niecierpliwa. Marzę, żeby zsunęła się niżej – mówiła cicho. – Anno, tu otwieram oczy i jestem nienasycona. Ale wiem, że tylko muszę poczekać do wieczora. Jak mam uspokoić się w Berlinie? Mam cały czas mieć otwarte oczy?



Rafał coraz częściej zostawał u mnie na noc. Nie pytając, przejął wiele obowiązków. Ja unikałam rozmów na ten temat. Któregoś razu poszłam z moją córką, Kasią, na zakupy. Właśnie przymierzałam sukienkę, gdy zapytała:

– Mamo? Czy wujek Rafał będzie naszym tatą?

Spojrzałam na nią zaskoczona pytaniem. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Nie bój się. Zawsze nam mówiłaś, że lęk nie może mieć nad nami władzy – stwierdziła spokojnie moja córka i jak gdyby nigdy nic dodała: – Weź tę sukienkę. Bardzo ładnie ci w zielonym.

Pewnego dnia w klubie pani Marysia odciągnęła mnie na bok.

– Dziecko, nie mów tak dużo o sobie – szepnęła mi do ucha. – To, że ludzie się uśmiechają, nie znaczy, że są dobrzy. To, że są Polakami, nie znaczy, że w każdym znajdziesz przyjaciela. – A widząc mój zdziwiony wzrok, dodała: – Następnym razem porozmawiamy. Dziś za dużo tu ludzi.

Spałam jak kamień. W nocy Melek dzwoniła do mnie kilka razy, ale nie słyszałam. Z samego rana oddzwoniłam.

Była roztrzęsiona. Syn Elif dostał wysypki, która w szybkim tempie rozprzestrzeniła się po całym ciele. Melek nie wiedziała, co robić. Już miała jechać do szpitala, kiedy udało jej się wreszcie skontaktować z Elif. Ta powiedziała, że to nic takiego. Zawsze jej dostaje, kiedy się bardzo stresuje. Trzeba to smarować maścią, a jak nie pomoże, jechać do szpitala. Melek ma tylko uważać, żeby eksmąż Elif się o tym nie dowiedział. Niech pamięta, że dzieci nie wiedzą, że Elif przebywa w Turcji. Myślą, że pojechała do pracy.

Kiedy do niej dotarłam, Melek była blada jak ściana. Posmarowała dziecko kremem. Wysypka się zmniejszyła. Zauważyła, że chłopiec nagrywał to wszystko na komórkę. Bała się, że eksmąż Elif przyjdzie i będzie chciał zabrać

dzieci. Potem założyła chustę, położyła na dywanie i zaczęła modlitwę. Ta zawsze ją uspokajała.



Chciałam spędzić spokojny wieczór w domu, ale zadzwoniła pani Marysia. Spytała czy przyjdę, bo musi mi koniecznie o czymś powiedzieć.

W Klubie kilka osób stało przy barze. Stoliki były puste.

Pani Marysia wzruszyła bezradnie ramionami i podbródkiem wskazała hoker przy barze. Zrozumiałam, że muszę poczekać, aż obsłuży gości. Uśmiechnęłam się do niej, wskazując toaletę i szybko ruszyłam w tamtą stronę. Pęcherz doskwierał mi przez całą drogę.

Dopiero myjąc ręce, zauważyłam, że stoi za mną Tomek. Zamarłam i zrobiło mi się gorąco.

Przysunął się do mnie, przekręcając klucz w drzwiach. Jedną ręką ścisnął oba moje nadgarstki, drugą wsunął pod spódnicę. Próbowałam się wyrwać, ale okazał się silniejszy. Czułam lęk i obrzydzenie.

– Zostaw mnie, bo będę krzyczeć!

– Nie będziesz. Jesteś moją żoną. – Uśmiechnął się cynicznie.

– Nie jestem – przerwałam. – Mamy rozwód.

– Przed Bogiem jesteśmy małżeństwem i tak zostanie. Jako żona masz wobec mnie obowiązki.

Szeptał mi do ucha obrzydliwe słowa. Śmierdział piwem. Zaciskałam uda, ale udało mu się wsunąć penetrujące palce pod majtki. Nie chciałam krzyczeć. Udało mi się wyrwać jedną rękę, złapać mydelniczkę i uderzyć go. Zabolało, bo chwycił się za głowę. W tym czasie otworzyłam drzwi i wybiegłam z toalety, pośpiesznie obciągając spódniczkę. Na sali zwolniłam, próbując przejść spokojnie do wyjścia. Pani Marysia złapała mnie za ramię, tłumacząc, że chciała mnie o czymś uprzedzić. Szepnęłam do niej, że się zdzwonimy. Nie chciałam skandalu i marzyłam, żeby znaleźć się jak najdalej od eksmęża. Dopiero po czasie dowiedziałam się: pani Marysia miała podejrzenia, że Tomek coś planuje i chciała mnie ostrzec. Nie zdążyła.

Drżały mi ręce. Udało mi się jednak zadzwonić do Rafała. Przyjechał natychmiast. Niewiele mogłam mu powiedzieć. Czułam się brudna i chciałam jak najszybciej wejść pod prysznic. Opowiedziałam mu, jak Tomek zamknął mnie w toalecie i próbował zgwałcić.

– To skurwysyn! – krzyknął. – Trzeba iść na policję!

– Chcę teraz tylko spokoju – szepnęłam.

Zawiózł mnie do domu.

Długo stałam pod prysznicem. Potrzebowałam czasu, żeby zmyć z siebie dotyk Tomka oraz całe napięcie. Zauważyłam, że Rafał, bez pytania mnie o zdanie, przyniósł swoje kosmetyki i poustawiał na półkach w łazience. Teraz jednak nie miałam siły o tym myśleć.

Zasnęłam w mgnieniu oka.

Rafał obudził mnie w nocy. Dzwoniła roztrzęsiona Melek. Eksmąż Elif przybył z policją i zabrał dzieci. Poradziłam jej, żeby razem ze swoimi dziećmi przyjechała do mnie. Czułam, że żadna z nas nie może być dziś sama.

Rafał postanowił po nie jechać. Kiedy wyszedł, dostałam wiadomość od Nasiry. Wracała do Berlina. Napisała, że z Eymanem koniec. Zaczął od niej wymagać, by na ulicy nosiła chustę.

Na lotnisko pojechałam razem z Melek.

Na widok Nasiry poczułam drapanie w gardle. Ją też wzruszyło nasze spotkanie. Ukradkiem ocierała łzy.

Po przywitaniu zakomunikowała stanowczo:

– Zanim wrócimy do obowiązków, jedziemy na Tempelhof. Tam widać mnóstwo chmur.

Po zamknięciu lotniska, olbrzymia, zielona przestrzeń w sercu Berlina stała się miejscem happeningów, schadzek, spacerów i pikników. Hałas i smród dużego miasta zostawał gdzieś w tyle.

Leżenie i patrzenie w chmury stało się naszym rytuałem. Zmęczone życiem, uciekałyśmy w marzenia, karmiąc tęsknoty. Ale jeszcze nigdy nie wtapiałyśmy wzroku w taki ogrom nieba. Poczułyśmy zapach wilgotnej, zroszonej deszczem ziemi. Położyłyśmy się na mokrej trawie. Marzyłyśmy, patrząc w chmury.

Wbiłam zmęczony wzrok w płynący niebem, puchaty obłok. Wręcz poczułam, jak chłodno i przytulnie byłoby, gdybym się na nim położyła. Oczyma wyobraźni widziałam, jak niesie mnie do Częstochowy. Mnie i moje przyjaciółki.

Rozdział 3

Mama



Zadzwoniłam do mamy. Rozmawiała ze mną bardzo spokojnie, nawet mnie przeprosiła. Nie ufałam jej, więc jej zachowanie wydało mi się podejrzane. Mówiła, że ja i dziewczynki to najbliższe jej osoby; że rodzina najważniejsza. Przy ostatnich słowach poczułam niepokój. Po moich doświadczeniach z mamą miałam do tego prawo.

Do Polski nie jechałam sama. Po turbulencjach, do jakich doszło w ciągu ostatnich miesięcy, nareszcie ułożyło się tak, jak wcześniej zaplanowałam. Moje przyjaciółki chciały jechać ze mną. Nie mogłam też odmówić Rafałowi. Prawie już u nas mieszkał i przestaliśmy ukrywać swoją relację. Trochę się bałam. Nie wiedziałam, czy to, co czuję, to już miłość, tęsknota za nią, czy lęk przed zimnem bycia samą. Na myśl o kolejnej obroży i prowadzeniu na smyczy wpadałam w panikę.

Rafał to troskliwy mężczyzna. Miał dużo zrozumienia i cierpliwość dla emocjonalnych zawirowań. Czułam się jak w bajce. Jak księżniczka, do której przyjechał rycerz na białym koniu. Ale czegoś mi brakowało, coś mnie męczyło. Bo jeśli przebył długą drogę, to dlaczego nie miał śladów ubłocenia, zabrudzeń, zadrapań? Czy odzywała się moja intuicja? Czy coś przede mną ukrywał?

Wyruszyliśmy wczesnym rankiem sześcioosobowym autem. Chcieliśmy ominąć piątkowy tłok na drodze. Próbowałam uwierzyć, że słońce jest dobrym znakiem, ale głęboko we mnie tlił się niepokój. Na drodze było prawie pusto. Na odrzańskim moście, przed polsko-niemiecką granicą serce zabiło mocniej. Niezmiennie od lat reagowałam tak samo, wiedząc, że za chwilę będę w domu.

Nie wiem, jak długo jechaliśmy, kiedy nagle, z prawej strony pojawił się samochód policyjny, dający nam znaki, żebyśmy zjechali na pobocze. Policjanci zaparkowali obok. Jeden z nich poprosił Rafała o prawo jazdy i kartę wozu. Dodał, że na najbliższej stacji benzynowej powinien wymienić żarówkę w lewym, tylnym kierunkowskazie. Drugi policjant wolnym krokiem okrążał samochód, ciekawie zerkając do środka. Potem podszedł do kolegi i coś szepnął mu na ucho. Ten kazał nam czekać. Zabrał papiery Rafała